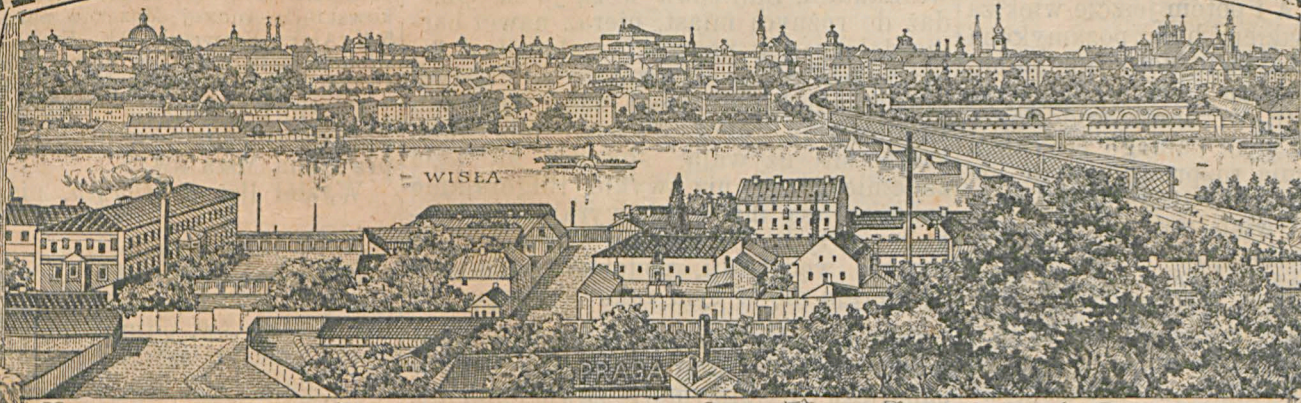


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

**Cena Gazety Świątecznej:**  
bez przesyłania: z przesyłaniem:  
Na cały rok 2 ruble Na rok cały 3 ruble

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO** w Warszawie.  
Ta dzisiejsza Gazeta kosztuje 3 k., a z przesyłką 5 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Z powodu zmowy robotniczej w Warszawie i wypadków niestety podobnych tym, jakie w dniach 22-gim, 23-cim stycznia i przez kilka dni następnych działy się w Petersburgu, roboty we wszystkich drukarniach, jak i w innych zakładach warszawskich, były od piątku 27-go stycznia do piątku 3-go lutego zupełnie wstrzymane. Nie można więc było ukończyć we właściwym czasie druku Gazety Świątecznej z piątego tygodnia, i rozesłanie jej wielu odbiorcom zostało opóźnione. Z tegoż powodu i teraz, w tygodniu szóstym, Gazeta opóźnia się i wychodzi w skróceniu.

## Z Petersburga.

W środę dnia 19 stycznia, czyli, według naszego kalendarza, w pierwszy dzień miesiąca lutego, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan uszcześliwił w pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole przedstawicielstwo robotników stołecznych i podmiejskich zakładów przemysłowych następującymi miłościwymi słowami:

„Wezwałem was, żebyście mogli ode Mnie osobiście usłyszeć Moje słowo i bezpośrednio przekazać je towarzyszom. Przykre wypadki ze smutnymi lecz nieuniknionymi następstwami zamieszek wynikły ztąd, żeście się dali wciągnąć na błędne i fałszywe drogi zdrajcom i wrogom naszej ojczyzny. Wzywając was, abyście szli z prośbą do Mnie w sprawie potrzeb waszych, oni popychali was do buntu przeciwko Mnie i Mojemu Rządowi, odrywając was przemocą od pracy uczciwej w takim czasie, kiedy wszyscy prawdziwie ruscy ludzie powinni zgodnie i nie odrywając rąk pracować dla pognębienia naszego zewnętrznego wroga uparcie z nami wojującego. Zmowy i buntownicze zebrania prowadzą próżnu-

jące tłumy do takich nieporządków, które zawsze zmuszały i zmuszać będą władzę do używania siły wojska, a wtedy w sposób nieunikniony padają ofiarą i ludzie niewinni. Wiem, iż nie lekko jest robotnikowi. Wiele trzeba ulepszyć i uporządkować, lecz bądźcie cierpliwi. Wy sami w głębi duszy rozumiecie, że trzeba sprawiedliwie sądzić swego gospodarza, i liczyć się z warunkami przemysłu u nas. Ale iść buntowniczą hurmą, aby Mnie przedstawiać swoje potrzeby, to przestępstwo. W dbałości Mojej o ludzi pracujących postaram się, aby wszystko, co można, dla polepszenia ich bytu zrobiono, i żeby nadal zapewnić im drogę zgodną z prawem do wyjaśniania ich potrzeb. Wiezę w uczciwość uczuć ludzi pracujących i w niezachwianą ich wierność dla Mnie, więc im przebaczam. Teraz wracajcie do spokojnej pracy, weźcie się z towarzyszami do swych robót, i niech wam Bóg dopomaga.“

## Postanowienie.

Jenerał-gubernator warszawski zaprowadził, z zatwierdzenia ministra od wewnętrznych spraw państwa, *Wzmocnioną Obronę* w miastach Warszawie i Łodzi, oraz w guberniach warszawskiej i piotrkowskiej. Ogłoszono to w poniedziałek dnia 30 stycznia. We środę zaś, w dniu pierwszym lutego, wydane zostało postanowienie następujące:

„Na zasadzie ustawy *Wzmocnionej Obrony* podaję do wiadomości powszechnej:

1) Zabronione są zbiegowiska i gromadzenie się ludu na ulicach, placach i w innych miejscach publicznych, jak również w mieszkaniach, dla narad i działań ku zakłóceniu porządku publicznego i spokoju. Wszelkie zbiegowiska powinny rozzejść się na żądanie policji. W razie nieposłuszeństwa będą rozpedzone przez policję lub wojsko. Odpowiedzialność za zgromadzenia w mieszkaniach spada na uczestników tychże zgromadzeń, a przytém na właścicieli lub rządców domów, i na gospodarzy mieszkań.

2) Przechowywać, nosić, kupować i sprzedawać broń palną wolno nie inaczej, jak według przepisów zatwierdzonych przez Namiestnika Królestwa Polskiego w dniu 20 kwietnia 1867 r.

3) Gdy się ukażą gromady manifestantów i wogóle tłum swawolny, wszystkie balkony, okna, furtki w bramach domów na drodze tłumy powinny być w tej chwili zamykane. Jeżeli przytém z okna, balkonu, z pod bramy lub z dachu będzie dany strzał, rzucony kamień, rzucona odezwa przestępna, i t. p., to niezależnie od pociągnięcia do odpowiedzialności winnych, według tego, co się pokaże ze śledztwa, karom ulegną właściciele, mieszkańcy i rządcy domów.

4) Właściciele zakładów handlowych i przemysłowych, na żądanie gubernatorów gubernji warszawskiej i piotrkowskiej lub oberpolicmajstra miasta Warszawy muszą niezwłocznie je zamykać.

5) Gubernatorom gubernji warszawskiej i piotrkowskiej oraz oberpolicmajstrowi Warszawy polecam wydać rozporządzenia co do zamykania bram i furtek, winni zaś wykroczeń przeciw tym rozporządzeniom będą karani.

6) Utrzymujący hotele, pokoje do wynajmowania i tym podobne zakłady, jako też właściciele i rządcy domów obowiązani są nie później jak w ciągu 12 godzin zawiadomić władzę policyjną o wszystkich osobach, które przybyły lub wyjechały.

7) Zabrania się zdzierać wystawione dla powiadomienia wszystkich ogłoszenia gubernatorów warszawskiego i piotrkowskiego oraz oberpolicmajstra Warszawy.

Winni wykroczenia przeciw podanym tu przepisom podlegać będą z zarządzenia władzy aresztowi na czas aż do 3 miesięcy, lub karze pieniężnej aż do 500 rubli.

Postanowienie to rozciąga się na miasto Warszawę i Łódź, oraz na gubernje warszawską i piotrkowską i obowiązuje z dniem jego ogłoszenia.

Warszawa, 19 stycznia (1 lutego) 1905 r.

Podpisał:

Jenerał-gubernator warszawski

Jenerał-adjutant CZERTKOW.



## NOWINY.

### Nieporządki w Warszawie.

Od wieczora w piątek dnia 27 stycznia do poniedziałku dnia 30-go stały bezczynnie wszystkie w Warszawie fabryki i zakłady przemysłowe, sklepy i sklepiki, a nawet szkoły. A i potem jeszcze większą ich część cały tydzień była pozamykana i nieczynna. Przez dwie doby ani jednej dorożki nie było na mieście, ani wozu kolei konnej. Że w rurach wodociagowych i w rurach gazu palnego po całym mieście pod ziemią doprowadzonych nie zabrakło wody i gazu oświetlającego przez całą noc ulice i wiele mieszkań w domach, stało się to tylko przy pomocy wojska, ponieważ żołnierze zastępowali robotników w tych zakładach miejskich. Z powodu jednak potulczenia wszystkich lub większej części latarni na niektórych ulicach, jak na przykład na Marszałkowskiej, Chmielnej i innych przyległych do nich, przez parę nocy było ciemno jak po wsiach. Korzystając w części z tego rabusie pewną liczbę sklepów obrabowali. W „Warszawskim Dniwniku” podają, że zniszczono sklepów z różnymi towarami około 30, a monopolowych z wódką 22, z tych zaś 7 spalono. Dla rozpraszania tłumów i utrzymywania porządku na ulicach jeździło i chodziło po mieście dużo oddziałów wojska konnego i pieszego z bronią gotową do użycia. Urząd policyjny wykazuje 56 osób zabitych, w tej liczbie 46 mężczyzn, 6 kobiet i 4 (czworo) dzieci. Liczba ranionych jest o wiele większa. Do szpitala Dzieciątka Jezus odwieziono ich 79, do Świętego Rocha 17, a ilu do innych szpitali, do lecznic i do mieszkań własnych, dowiedzieć się na razie nie łatwo. Z powodu wicherzycieli w niebezpieczeństwie byli zwyczajni przechodnie.

**W okolicy Rzgowa i Tuszyń** pod Łodzią pokazała się **ospa**. Najpierw zachorowało na nią kilkanaścioro dzieci i starszych ludzi w gminie Wiskitnie, a teraz zaraza dotknęła już podobno i sąsiednie gminy, Żeromin i Górki czyli Tuszyń. Wiadac z tego, że w tamtej okolicy jest jeszcze dużo ludzi ciemnych i niedbajych. Ospa—to, jak wiadomo, choroba straszna, ale dawno już ludzie uczeni wynaleźli dobry sposób na to, żeby każdy mógł się łatwo od niej zabezpieczyć. A jak to się robi, mało kto dzisiaj u nas tego wie. Każdy chyba bądź słyszał od innych, bądź czytał w gazetach, że niemowlętom trzeba dawać szczepić ospę, tak zwaną ochronną, bo gdy po zaszczepieniu lekko na nią przechorują, to potem prawdziwa ospa już się ich nie czepi. Ale niech każdy wie i o tym, że jednorazowe zaszczepienie nie wystarcza na całe życie; chroni ono dziecko od zarazy tylko siedem albo osiem lat, a potem całkiem moc traci. Dlatego dzieciom w siódmym albo w ósmym roku życia należy koniecznie zaszczepić ospę po raz drugi. Trzeba to bez odkładania robić zwłaszcza tam, gdzie ospa się pokazała. W tych okolicach wieś, albo po kilka wsi sąsiednich razem powinny bez żadnej zwłoki sprowadzić z miasta spólnym kosztem lekarza, albo choćby felczera, żeby zaszczepił ospę wszystkim dzieciom, którym to zrobić trzeba, i wszystkim starszym ludziom, którzy albo wcale nie mieli ospy szczepionej, albo mieli szczepioną tylko jeden raz w dzieciństwie. Koszt to wcale nieduży, a dopiero po takim zabezpieczeniu się każdy może być spokojny, że ospa do jego do-

mu nie zajrzy, a jeśli i zajrzy, to przejdzie lekko i wielkiego smutku nie zżądzi.

**Sitaze biłgorajscy.** Wielu mieszkańców Biłgoraja, miasta powiatowego w gubernji lubelskiej, trudni się jak powszechnie wiadomo, wyrobem i sprzedażą sit. Jedni siedzą w domu i wyplatają je na warsztatach, inni znów wożą je na sprzedaż do różnych miast, nieraz nawet bardzo daleko, jak na przykład do miast fabrycznych w wewnętrznym i dalszym gubernjach Rossji. Temi czasy, z powodu zmniejszenia robót w wielu fabrykach, które sit używają, sprzedaż sit idzie znacznie gorzej, niż zwykle. Biłgorajanie zmuszeni są mniej ich wyrabiać, a niektórzy z tych, co zwykle z towarem po świecie wędrowali, podobno wcale nie wybierają się w tym roku w drogę.

**Opał dla rodzin żołnierzy zapasowych wziętych do wojska.** Zarządy majątków i lasów państwowych otrzymały zawiadomienie, że mogą w razie potrzeby dawać darmo drwa na opał ubogim rodzinom takich żołnierzy. Niech więc rodziny te starają się o opał u zarządzających lasami.

**Uczciwy znalazca.** W ostatni dzień starożytności odbywał się targ w Skalbniezu w gubernji kieleckiej. Był tam między innymi Jan Dratwa, niezamożny gospodarz ze wsi Dzierżni. Wtém znajduje na drodze zgubione przez kogoś 60 rubli. Obejrzał je i zafrasował się, jako człowiek uczciwy, jedną tylko myślą: jak szukać poszkodowanego, aby jak najprędzej zgubę swą odzyskał. I udało mu się znaleźć niebawem. Był to także jeden gospodarz ze wsi. Jan oddał mu wszystko znalezione w całości i nie żąda za to żadnego wynagrodzenia. Oby wszyscy tak jak on rozumieli i pamiętali, że uczciwość i czyste sumienie stokrót więcej warte są od pieniędzy.

G. Z.

**Powróceni.** Józef Pełka i kilku jego towarzyszy, żołnierzy zapasowych z powiatów częstochowskiego i będzińskiego, powołani z innymi do służby w wojsku, musieli pożegnać rodziny i wysłani zostali na wojnę. Choć stroskani, nie stracili ufności w Bogu i modlili się polecając Mu swe losy. Dojechali aż do miasta Krasnojarska na Syberji. Wtém dowiadują się tam, że uwolniono ich z wojska i mogą wracać do swoich. Już powrócili. Na podziękowanie też Panu Bogu za to szczęście złożyli w parafji Św. Zygmunta w Częstochowie 5 rubli na mszę św., a 62 kopiejki na koszt ogłoszenia w Gazecie o ich powrocie i o tej Mszy dziękczynnej. Ponieważ, o ile mi wiadomo, redakcja kosztów takich nie liczy, zatem w imieniu owych zapasowców przekazuję te 62 k. na ubogich do uznania redakcji. *Ksiądz St. Kowalski.*

### Z Krasławia w gubernji witebskiej.

List od zapasowych do Proboszcza w Witowie i odpowiedź, przysłane do umieszczenia w Gazecie.

Przemawiamy w pierwszych słowach do Proboszcza, jako do Ojca swojego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Teraz zasyłamy swoją prośbę i ofiarę. Zebrało się nas kilkunastu zapasowych, którzy z wielką chęcią złożyliśmy się na mszę świętą do swojej parafji witoskiej, i prosimy listownie Proboszcza o przebaczenie, że nie mogliśmy wszyscy przyjść i pożegnać się z Proboszczem jako Ojcem swoim. Prosimy o błogosławieństwo na zupełny odjazd na daleki wschód. Odjeżdżamy w samo święto Trzech Króli. Wymieniamy tu wszystkich, którzy ofiarę

złożyli. Jest też pomiędzy nimi kilku z innych parafji.

Ant. Opala 20 k., Ant. Turlejski 20 k., Ant. Piedura 20 k., Piotr Zieliński 25 k., Wal. Piech 20 k., Józ. Daję 20 k., Jan Kopieć 20 k., Marc. Kzaczynski 20 k., Józ. Ubrych 20 k., Józ. Krupa 20 k. i Józ. Kowalski 15 k. (wszyscy ci są z parafji witoskiej); Jan Lisman z p. woborskiej 10 k.; Ant. Kacperczyk 15 k., Ant. Miszewicz 20 k., Józ. Chłapiński 10 k., Franciszek Dziwopowski 10 k., Adam Odzywół 10 k. (ci z parafji piotrkowskiej); Andzej Mozer z par. milejowskiej 5 k.; Aleks. Szewczyk 20 k., Franc. Trenda 20 k., Albin Gościak 20 k., Jan Kafar 15 k., Marc. Dratwa 12 k., Michał Węzik 10 k. i Filip Fogiel 3 k.

Prosimy grzecznie Proboszcza, aby ogłosił rodzicom naszym, kiedy będzie odprawiona Msza św.

Wysłał list *J. Ubrych*, pisał *A. Opala*.

### Najmilsi Bracia!

Ponieważ byłem chory, więc rodzicom waszych zawiadomiłem dopiero 15 stycznia, a Mszę św. odprawiłem 23 stycznia. Teraz przesyłam błogosławieństwo i dziękuję najgoręcej za listy, któreście wysyłali prosto do Gazety Świętecznej. Rodzice i rodziny z rozrzewnieniem was pozdrawiają, ja zaś gorąco wam błogosławię. Kochający was *Ksiądz J. Langier*.

**Z Kuzelowa pod Włoszczową** w gubernji kieleckiej otrzymaliśmy następujący list z prośbą o umieszczenie w Gazecie, gdyż tym sposobem najprędzej trafi do tych, do kogo jest napisany:

Kuzelów, dnia 27 stycznia 1905 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Do ukochanych moich parafjan-żołnierzy powołanych na wojnę na dalekim wschodzie:

Wincentego Sobańskiego, Franciszka Dymka, Pawła Tworkowskiego, Aleksę Fornalę, Jana Jamroza, Jana Gąsiora, Józefa Cisowskiego, Antoniego Szymanka, Tomasa Gąsiora, Michała Duszy, Walentego Soleckiego, Wojciecha Batora, Antoniego Batora, Piotra Kusy, Antoniego Kusy, Macieja Duszy, Franciszka Szlachetca, Macieja Ciupińskiego i Jana Jędrzejczyka.

List wasz, drodzy moi parafjanie, napisany dnia 20 grudnia ubiegłego roku ze stacji drogi żelaznej w Krasnojarsku na Syberji, wraz z dołączonymi 5 r., otrzymałem dnia 9 stycznia. I stosownie do życzenia waszego, przy uprzednim w niedzielę ogłoszeniu z kazalnicy, zaprosiłem waszych krewnych i rodziców, i żony, i przyjaciół do kościoła na nabożeństwo. W dniu więc 16 stycznia odprawiłem wotywę do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Po wotywie nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu i odśpiewane zostały suplikacje; słowem, w zupełności zastosowałem się do żądania waszego. Oby tylko Bóg wejrzał na modlitwy nasze, przyjął je, i spełnił życzenia nasze i wasze, iżbyście przy łasce Bożej i zdrowiu powrócili szczęśliwie do rodzin swoich a parafji mojej! Tego wam życzę, drodzy moi, i o to Boga przy każdej Mszy św. wraz z waszymi rodzinami proszę. Wy zaś zgadzajcie się z wolą Bożą w waszym ciężkim i trudnym położeniu. Okażcie się zawsze i wszędzie, gdzie was Bóg zawezwie, wiernymi wyznawcami nauki Zbawiciela naszego, i według niej żyćcie, a wśród niebezpieczeństwa życia doznawać będziecie pociechy i radości niebieskiej, iż nie upadniecie na duchu, ani zwątpicie, ale mężnie po chrześcijańsku zniesiecie to, co Bóg w przyszości na was może dopuścić. Polecam was w opiekę Bożą i życzę wszelkich łask i błogosławieństw Bożych w nowo rozpoczętym 1905 roku.

*Ksiądz Tomasz Frelek,*  
proboszcz parafji Kuzelowa.

**Z Petersburga, d. 1 lutego.** Minister od wewnętrznych spraw państwa, generał-



Jeszcze ich Plisak odwiózł 16 wiorst drogi. Nazajutrz niesie jeden z otrzymanych pieniążków do księdza na mszę świętą. A tu ksiądz mówi, że to nie pieniądze, jeno jakieś liczmany, blaszki do liczenia, nie mające prawie żadnej wartości. Dopiero Plisak za głowę się złapał i dalej szukać oszustów! Ale im była jedna droga, a wieśniakowi do ich szukania sto dróg. To też nie dogonił łotrów i pieniądze mu przepadły. — Tym sposobem gospodarzy tych sześćset rubli kosztuje teraz ciemnota. Chyba nie cieszą się teraz, że ani grosza w życiu nie wydali na Gazetę. P. M.

**Z pod Zambrowa** w gubernji łomżyńskiej piszą do nas:

Trudno dziś znaleźć w okolicy naszej gospodarza mającego trochę wolnego czasu, żeby mógł, naprzykład, napisać do Gazety. Dobrze jeszcze gdy jest jaka pomoc w domu; ale jak kto jej nie ma, to i bieda. Takich, którzyby mieli mniej roboty, teraz wcale nie znajdziesz, bo wszyscy poszli do Ameryki, ciesząc się obietnicami rodziców zadłużających się na nich. Ale niewiadomo, czy tam znajdują zarobek, i jaki; pewnie i tam jest już za dużo robotników poszukujących pracy. Od nas szczególnie w tym roku poszło tam wielu ludzi. A ci, którzy pozostali, bo nie mają za co jechać za morze, cenią ogromnie swą pracę i tak są pewni zarobku, że gdy gospodarz powie byle słowo, to już i nie ma czeladzi. Każdy wie, że gdy rzuci obowiązek, to zaraz znajdzie inny, bo gospodarze potrzebują najemnika do roboty i nie patzą, jaki on tam jest, byle go dostać; chociaż często dostaną takiego, że nie zarobi i tyle, ile zapłaty żąda. Każdy gotów zapłacić nie byle jak, aby tylko zjednać sobie kogo do pomocy. J. N.

**Drożyna.** Dawno nie było takiej drożyny, jak teraz. Daje się ona bardzo we znaki zwłaszcza w miastach dużych lub fabrycznych: w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i innych. W Warszawie w ciągu ostatniego roku prawie wszystko, co do życia potrzebne, zdrożało o dziesiątą lub o piątą część. Szczególniej mięso i nabiał są bardzo drogie. Funt mięsa wołowego kosztuje około 15 kopiejek, cielęce jest po 15 do 18 k., wieprzowe po 20 k. Masło sprzedają po 50, a w lepszych gatunkach nawet po 60 kopiejek funt. Jaja na targu dochodzą do ceny 7, a po sklepikach do 8 groszy jedno. Mogliby chyba skorzystać z tego gospodarze z tych stron, gdzie nabiał jest o wiele tańszy. Niechby kto z nich zebrał lepszego masła i jaj w okolicy, a przywiózł do Warszawy na piątek, kiedy są największe targi, a z pewnością coś na tym zarobi. Znacznie też zdrożała wszędzie nafta, a to wskutek znowy spekulantów, którzy w wielkich ilościach przywożą ją z Kopalni i rozprzedają mniejszym kupcom. Latem naftę sprzedawano w Warszawie po 14 groszy kwartę, a teraz doszła już do 18 groszy.

**Do ustawy kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych** dodano na wniosek generał-gubernatora warszawskiego nowy przepis. Odtąd pieniądze z tych kas nie rozpożyczane i leżące w nich mogą być wnoszone do banku państwowego, lub do rządowych kas oszczędności, albo zamieniane na papiery pieniężne dające procent. Jak ma być z tą gotowizną w kasach gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych, stanowi komisarz od spraw włściańskich za zgodą urzędu gubernalnego.

**Powrót zapasowych.** W niedzielę 22 stycznia uwolniono 321 żołnierzy zapasowych wziętych niedawno do wojska z powiatów piotrkowskiego, łódzkiego i kucieńskiego. Zapasowcy ci odbywali służbę czynną w gwardji, a takich na wojnę teraźniejszą nie wysyłają.

**Z Linkowa** w gubernji kowieńskiej. W grudniu powołano z powiatu poniewieskiego trzy tysiące żołnierzy zapasowych z roku 1887-go. — W roku ubiegłym mieliśmy tu bardzo słabe urodzaje. Żyto przepadło; pszenica dała ledwo drugie lub trzecie ziarno; jarzynę zniszczyły przymrozki na wiosnę; jęczmień mało kto będzie miał na nasienie; owies i groch zmarzły; len był bardzo słaby, siemienia z niego nie starczy do zasiewu. F. S.

**Z okolicy Siedlec** piszą do nas:

Wielką stratę poniosła parafia siedlecka. W dniu 16 stycznia rozstał się z nami na zawsze czegodny nasz proboszcz i dziekan, ksiądz **Wiktor Dabrowski**, który przez lat 43 przewodniczył tutejszej parafji, dbając o nią jako prawdziwy pasterz. Nie tracił on ani godziny, niemal zawsze zajęty kościołem i swoją trzodą, jeżeli nie przy oltarzu, to pracujący w spowiednicy. Słynął na całą okolicę z pobożności i dobrego serca. Kto tylko do niego się udał, to zawsze odszedł pocieszony, bo dobry proboszcz o ile tylko mógł, wspierał ubogich, nawiedzał chorych, pocieszał strapionych, słowem, przyświecał całej parafji, jak niegdyś ów słup ognisty izraelitom. Dopiero od roku, gdy już choroba zaczęła go zmagać, musiał przerwać pracę tak gorliwą, i jeśli czasem jeszcze co w kościele czynił, to już z narażeniem zdrowia. Z wielkim żalem i smutkiem odprowadziliśmy zwłoki jego z plebańji do kościoła, gdzie wygłosił piękną mowę ksiądz Zakrzewski ze Zbuczyna. Nazajutrz, we czwartek 19 stycznia, odprawiły się msze święte od samego rana aż do godziny 1-jej po południu. Ostatnią wotywę miał ksiądz dziekan z Łukowa. Później ksiądz Abramowicz z Niwisk wygłosił piękną mowę, która do głębi wszystkich przejęła. Pogrzebowi towarzyszyło około 30 księży z różnych parafij. Księża wzięli trumnę na ramiona i naprzemiany po sześciu nieśli ją aż na cmentarz, gdzie znowu przemówił bardzo pięknie ksiądz Dubiszewski. Ludu zebrały się z różnych okolic takie tłumy, że zalegał wszystkie ulice miasta; było podobno około dwudziestu tysięcy ludzi. Na cmentarzu pożegnaliśmy naszego proboszcza po raz ostatni i spuszczono zwłoki do grobu. Ziemia ukryła ukochanego naszego pasterza, ale pamięć o nim wśród nas pozostanie; dobrym był dla nas za życia, więc powinniśmy być mu wdzięczni nawet po śmierci jego. Ponieważ zaś nie pragnie już teraz niczego więcej jak tylko modlitwy, bo dobre modlitwy stanowią dla duszy zmarłego jakby szczebelki, po których wstępuje w niebo, więc módlmy się za duszę s. p. Wiktora, jako też i za wszystkie dusze zmarłe nie mające znikąd ratunku. Módlmy się nie usty, ale sercem, aby ta modlitwa nie stukła się po ziemi jako mgła nad łąkami, jako dym z ofiary Kaina, ale aby szła prosto w górę na skrzydłach aniołów przed Majestat Boży. F. G.

**Zmarli.**

We wtorek 17 stycznia zmarł **Wacław Mańkowski**, właściciel majątków i fabryk w gubernji podolskiej. Będąc majątnym a dobrym obywatelem, miał dobrą wolę obracania swych bogactw na pożytek o-

gółu. Między innymi, urządził wespół z żoną we własnej wielkiej kamienicy w Warszawie zakład dla ubogich chłopców, i wraz ze znacznym funduszem na jego utrzymywanie oddał go pod zarząd jednemu z warszawskich towarzystw dobroczynnych. Paruset chłopców, bądź sierot, bądź zaniedbanych zupełnie przez rodziców, uczy się tam czytać, pisać, liczyć, zasad wiary i uczciwego życia, oraz różnych rzemiosł, a tym sposobem wychowuje się na pożytecznych członków społeczeństwa. S. p. Wacław Mańkowski żył 84 lata.

W tymże dniu umarł we wsi Karniewie, przeżywszy lat 51, **Hipolit Marczewski**, uzdolniony i znany, szczególnie w Warszawie, ze swych dzieł rzeźbiarsz. Wykuwał on pięknie różne postacie ludzkie i inne z kamienia na pomniki, nagrobki, dla kościołów i do ozdabiania budowli.

Dnia 18 stycznia zmarł w Warszawie od przypadkowego postępu **Wacław Pawliszak**. Był to uzdolniony bardzo malarz obrazów. Żył zaledwo lat 39.

**Z gubernji lubelskiej** ranieni na wojnie zostali:

Tomasz Onisko z Woli-Sernickiej, Marcin Jazyna z gminy Chudowoli w powiecie lubartowskim; — Michał Gil z gminy Hrubieszowa, Wojciech Soszyński z gminy Jarosławca, Stefan Kowalczyk z gm. Moniatycz, Kornel Martynenko z gm. Kryłowa, Icek Dach z Dubienki, Paweł Gończyk z Zabłocia, Mosko Bibel z Hrubieszowa, Dawid Engelsberg z Kryłowa i Joś Szafel z gm. Uhania w pow. hrubieszowskim; — Antoni Figiel z gm. Kurowa, Józef Solęga z gm. Garbowa, Berek Fiszbau z Markuszowa, Chaim Szyrman z Puław i Antoni Tomasiak z Abramek na powiśle; — Wojciech Środek z gm. Potoka i Ludwik Dyska z gm. Modlibożyc w pow. janowskim; — Franciszek Robiński z gm. Gorkowa i Józef Smagała z gm. Turbina w pow. krasnostawskim; — Stanisław Nowosad z gm. Tyszowców, Jan Kozomka z gm. Telatyna i Mosko Szor z gm. Komarowa w pow. tomaszowskim; — Józef Strenczewski z gm. Hutycz-Kieszowskiej i Szymon Rozenberg z Tarnogrodu w pow. biłgorajskim; — Tomasz Wołczuk z gm. Turki, Jan Iwanik z gm. Cycowa, Andrzej Paraszczuk z gm. Rejowca i Emil Szyndler z gm. Wojsławic w pow. chełmskim.

**Kiedyż to u nas tak będzie, jak w mieście Paryżu, stolicy kraju i mocarstwa francuskiego, co leży w zachodniej stronie od nas, za mocarstwem prusko-niemieckim? Oto między rekrutami z Paryża, których rząd francuski wziął w zeszłym roku do wojska, znalazło się tylko 112 takich, którzy ani czytać, ani pisać nie umieją, a wszystkich tych rekrutów było aż 16 tysięcy zgórą. Można wyliczyć ztąd, że na każde trzy setki mężczyzn w Paryżu jest tylko dwóch nieczytelnych. A i pisać prawie wszyscy tam umieją, bo między owymi rekrutami niepiśmiennych a czytelnych naliczono zaledwo 110. A jakże jest u nas? Oto w Warszawie aż połowa mieszkańców, czyli co drugi człek, wcale ani czytać, ani pisać nie umie; a po innych naszych miastach i po wsiach chyba jest z tym nie lepiej.**

**Pożyczki dla miast w gubernji piotrkowskiej.**

W Piotrkowie istnieje towarzystwo kredytowe miejskie, założone przez właścicieli domów, a podobne z urządzenia do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Towarzystwo to udziela pożyczek tylko na zastaw domów w samym Piotrkowie mających własną hipotekę. Wkrótce jednak ma też pożyczki takie na spłatę długoletnią wydawać i na zastaw domów znajdujących się w miastach: Sosnowcu, Będzinie, Radomsku, Tomaszowie, Zgierzcu i Pabjanicach.

**Druga pielgrzymka warszawska do Rzymu**, na wzór poprzedniej, odbytej w roku 1903-im, przygotowuje się pod przewodnictwem Adama Koziańskiego. Dzielić się będzie na krótszą, trwającą



najmniej 17 dni, i dłuższą, najmniej 4-tygodniową. Obydwie pielgrzymki wyruszą z Warszawy jednocześnie w piątek 28 kwietnia; pierwsza jednak powróci do kraju w połowie maja, druga zaś dopiero w końcu maja.

W pielgrzymce krótszej wszyscy będą zatrzymywali się: w Częstochowie, w Krakowie, Wiedniu, w Pontafiu, i w miastach włoskich: Padwie, Bolonii, Ankonie, Lorecie, Asyżu i w Rzymie (najmniej dni 8). W podróży zaś dłuższej zwiedzą, prócz miast wyżej wymienionych, jeszcze: Tiwoli, Pompeje, Sorrento, wyspę Kapry, grotę Lazuruw, górę ognistą Wezuwusz, miasto Neapol, gdzie spędzą 3 dni, Florencję i Wenecję, gdzie również po trzy dni zabawią. Pielgrzymom powracającym z Rzymu do domu dodany będzie objaśnianie mówiący po włosku, niemiecku i t. p. W miastach znaczniejszych, jako też w miejscach wstawionych cudami, począwszy od Jasnej Góry, będą odprawiane wotywy. W Rzymie uroczystą wotywę na intencję pielgrzymów odprawi arcybiskup polski ksiądz Simon przy grobie Św. Stanisława Kostki. Pielgrzymi będą mieli posłuchanie u Ojca Świętego. Poczynając od Jasnej Góry aż do ostatniego dnia pobytu w Rzymie (z wyjątkiem tylko podróży koleją z Wiednia do granicy włoskiej) pielgrzymi będą mieli utrzymanie całodzienne dostateczne. Za to, jako też za jazdę koleją w tamtą stronę, za noclegi, mieszkanie w Rzymie, doróżki, tramwaje i t. p. wydatki, osoby jadące klasą 3-cią zapłacą po 105 r., a klasą 2-gą po 155 r. Za dłuższą zaś podróż, na południe Włoch: w klasie trzeciej dopłacić się będzie 80 r., a w klasie drugiej 90 r. Zapisywać się na tę pielgrzymkę można codziennie, z wyjątkiem świąt, do dnia 15-go marca. Pzy zapisie składa się 25 rubli zadatku. Zgłaszać się i listy posyłać należy do Adama Koziańskiego w Warszawie, ul. Nowy-Swiat, 49. — Pielgrzymka do Jerozolimy i Egiptu, o której była wiadomość w Gazecie, odłożona została do jesieni.

**Zła żona.** W Stariej-Wsi pod Łęzną w gubernii lubelskiej spalił się dnia 24-go października dom, dwojak Michała i Wojciecha Mamczarów z całą ich dudobą. Kto wie, czyby cała wieś nie była poszła z dymem, gdyby nie dzielny ratunek i nie to, że wiatr na wieczór ustał. Paliło się w środku wsi; z jednej strony dom od domu był nie dalej jak o dwadzieścia kroków, a z drugiej o trzydzieści. A podpaliła własna żona Wojciecha, która żyła z nim jak pies z kotem, i już go była pozuciła, choć dopiero w lipcu się pobrali. Podejżenie od razu na nią padło, więc ją uwięzili, i na śledztwie przyznała się do winy. Niech się nad tem zdaniem zastanowią wszyscy tacy chłopcy, którzy nie szukają dobrej żony, tylko jednego patwa, żeby dostać z żoną dużo pieniędzy. J. S.

**Posażna narzeczona.** Do wsi Mingosów między Kałuszynem a Siedlcami przysła w dzień Tzedei Króli jakaś panienska lidio ubrana, ale pięknej urody, i mówiła, że jest bogata, ma 10 tysięcy rubli, tylko nie może ich odebrać, aż wyjdzie zamaż. — Pieniądze te, — mówiła, — złożone są u mego ojca chrestnego, księdza dziekana w Siedlcach. Jestem przedzcianka. Do dzutu podawał mię ksiądz dziekan z hrabiną Gołębiewską z Zeliszewa. Gdy wyjdę zamaż, to mi ksiądz dziekan odda moje 10 tysięcy, a chrestna matka da także dobry posag. — Powiedziano o tej posażnej panie pewnemu zamożnemu gospodarzowi, który właśnie chciał bogato syna ożenić. Ucieszył się, że mu los nastęca bogatą synową. Synowi też podobała się piękna i bogata panienska. Nastąpiły oświadczenia i panna zgodziła się wyjść za owego syna gospodarskiego. Ten z radości mało co nie tańcował. Posażna narzeczona podobała się całemu domowi; tymczasem ją parę dni, karmili, pojili, dogadzali, jak mogli. Nareszcie panna chce jechać do Siedlec, aby pomówić z księdzem dziekanem i dać na zapowiedzi. Tylko bieda, że zimno, a panna ma liche ubranie. Ale to zecz mała! Pomówili między sobą i przynoszą panie futro, chustkę, buciki, wszystko nowe, jak przystało na taką piękną i bogatą pannę. Siadła na wóz panna i ojciec pana młodego, i pojechali do księdza dziekana. Przed plebanją panna kazała gospodarzowi czekać na ulicy u bramy. — A ja, — mówi, — tylko się dowiem, czy ksiądz jest w domu. — Czeka gospodarz godzinę, czeka i drugą, panna nie wychodzi. Zniecierpliwiony pyta się służącej i dostaje odpowiedź, że tam żadnej panny nie było. Ksiądz kazał przywołać tego człowieka i wypytał się o wszystko. Nareszcie mówi: — Człowieku! jam żadnej przedzcianki do dzutu nie podawał i hrabiny z Zeliszewa nie znam. Pilnujcie konia, bo go wam spólnicy oszustki wezmą. A w domu patrzyliście? nie braknie wam czego? — Chłop podrapał się w głowę i z nosem spuszczone

pojechał do domu. A pan młody wygląda oknem, o mało oczu nie wypatrzy. Wybiegł na spotkanie ojca, ale ten tylko zucił lejce i pędził do domu krzycząc do zięcia: — Zobacz, czy masz pieniądze! — Patrz w jedno miejsce, gdzie było w łóżku 20 rubli. Niemał wzięła panna! Gwałtu! płacz! Biegna w drugie miejsce, gdzie było 300 rubli. Te na szczęście ocalały! Ale i tak drogo nadzieja ożenku kosztowała, bo oszustka oprócz pieniędzy zabrała wszystko, co jej dali do ubrania się. *Czytelnik.*

## Pieniądz czy Serce?

(Ciąg dalszy.)

Wtém drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Janek z dużym wiadrem lodu w ręku.

Woda spływa mu z włosów, z całego ubrania, przemoknięty co do nitki.

Kobiety rzuciły się do niego z okrzykiem. On wiadro przy łóżku postawił, z kieszeni kurtki wyjął pęcherz, i prędko kładąc do niego zaczął kawałki lodu. Potém ostróżnie położył go na głowie Marysi.

Na rozpalonej głowie dziewczyny lód tajał szybko. Janek dokłada ciągle, kobiety pomagają mu pilnie.

Łuka stoi w nogach łóżka i bacznie się wszystkiemu przygląda.

Trwało to długo. Nareszcie Marysia poruszyła ustami i na chwilę otworzyła oczy, ale zamknęła je znowu zaraz.

Z oczu Janka łzy popłynęły. Dotknął jęj czoła; było już mniej gorące. Odgarnął jęj włosy z twarzy i dalej na głowę jęj lód kładzie.

Po chwili Marysia znów otworzyła oczy i spójrzała dokoła zdziwiona. Głowa jęj stała się już zupełnie chłodna. Janek zdjął pęcherz z lodem, jako już niepotrzebny.

Matka pochyliła się nad nią, poprawiła poduszki i rzekła cicho:

— Spij teraz, Marysio, będziesz zdrowa.

Dziewczyna jakby na rozkaz przyknięła senne powieki i zaraz też zasnęła. Oddychała równo, spokojnie.

Była ocalona.

Burza na dworze od paru godzin ucichła już zupełnie. Chmury straszne przeszły, na niebie iskrzyły się gwiazdy. Nastąpiła cisza, spokój.

Janek odetchnął głęboko. Odstąpił od łóżka Marysi, skinął na matkę i wyjść chciał.

Wtedy Łuczyna podeszła ku niemu żywo, objęła głowę jego obu rękoma i mocno przytuliła ją do piersi.

— Ty nam ocaliłeś dziecko nasze najmilsze; niech Bóg wynagrodzi ci za to i błogosławi we wszystkiem, mój synu!

A Michał Łuka położył rękę na ramieniu Janka i rzekł ze łzami:

— Jesteś dobry i dzielny chłopak! Ocaliłeś Marysię... Twoją ona niech będzie. Wiem, że miłujecie się oboje, alem ja ślepy był; dziś Bóg miłosierny w porę jeszcze oczy mi otworzył. Widzę teraz jasno, że złego opiekuna dziecku memu dać chciałem. Dzięki Bogu, jeszcze czas złe naprawić. Zrozumiałem, że majątek, pieniądze — głupstwo; serce, zachość, dobra i silna wola — to grunt!

Przy uczciwości i statku — pracą zawsze dorobić się można. Wiem teraz, że nie majątku, ale dobroci i miłowania do szczęścia potrzeba.

### Zakończenie.

Pięć lat zgórą upłynęło od opisanego tutaj zdarzenia.

W słoneczne i ciepłe południe majowe

Jan Sokół z kosą na ramieniu szedł żywo ku swojej zagrodzie.

Jakże ona teraz inaczej wygląda niż dawniej!

W podwórku, zawsze czystym, stoi nowa chata z gankiem, dużymi oknami i okienicami. Z jednej strony ocienia ją kasztan rozłożysty, pod którym wkopany stół i ławy zapraszają do odpoczynku; z drugiej strony widać dawny sadek wiśniowy, w którym dzewa biega się od kwiecica, zapowiadając owoc obfity.

W głębi podwórka stoją dawniejsze zabudowania gospodarskie, świeżą tylko strzechą pokryte, utrzymane starannie i schludnie. Cała zagroda otoczona jest nowymi sztachetami.

Jan Sokół otworzył furtkę i wszedł w podwórko. Uśmiech radośny rozjaśnił mu twarz. Z głębi podwórza naprzeciw niego z pełnym szkopkiem świeżo udonej młoka idzie żona jego umiłowana, dawna Marysia Łuczanka, dziś, od lat pięciu, Janowa Sokolina, zawsze hoża i ładna jak dawniej.

Spódnicy jęj czepia się, podskakując, dorodny, kilkoletni chłopczyna. Zobaczywszy ojca, puścił matkę i pobiegł ku niemu uradowany.

— Siądźcie tam sobie pod kasztanem, ja wam tam zaraz obiad przyniosę, — rzekła, uśmiechając się radośnie do męża i syna, Janowa.

Chłopak wdrapał się zaraz na kolana ojca, i zaczęła się zabawa.

Tymczasem z chaty wyszła też stara Sokolina z małą, roczną dziewczynką na ręku. Ta też zaczęła wołać „tata”. Wziął ją więc ojciec, i trzymając obie swoje pociechy na kolanach, patrzył na nie z radością.

Po chwili wyszła z chaty Marysia, niosąc dużą misę klusek z mlekiem, i zaraz też cała rodzina smacznie zajadać poczęła.

Niczego im niebrak, są zupełnie szczęśliwi. Miłują się zawsze jednakowo, żyją zgodnie i pracowicie. Stara matka w spokoju i radości dożywa obok nich lat swoich, dziękując Bogu i Matce Najświętszej, że próśb jęj serdecznych wysłuchał raczyła.

Za pieniądze oszczędzane przez Janka i za posag Marysi odkupili część gruntu ojcowego. Oboje rządni i pracowici, da Bóg, czasem i resztę ojcowego pola wykupią, i dzieci wychowają na dobrych, uczciwych i pracowitych ludzi. Dziękują też zawsze Bogu, że im połączyć się pozwolił.

Starzy Łukowie cieszą się szczęściem swęj córki. On, rozmiłowany w zięciu, nietylko że mu dał dzewa na nową chatę, aby porządnie sobie mieszkali, ale zawsze, w czem tylko może, pomaga. Mówi też, że dla młodszych córek wybierać będzie mężów do Jana Sokoła podobnych.

Zofja Czarnocka.

## Na Gromniczną.

Thumnie lud dąży dziś do kościoła, wszakże to święto Bogarodziejcy. Przed Tobą, Matko, chyliny czoła, oddaję pokłon czystęj Dziewicy.

Tys Matka nasza, my Twoje dzieci, więc raz wysłuchać głosu naszego! Modlitwa nasza do Ciebie leci, wyjednaj pomoc u Syna Twego!

W kościele kapłan święci gromnicę, one się w życiu naszym przydadzą; gdy w chwilach skonu zbledną nam lice, w ręce mdlejące gromnicę dadzą.

Matko Chrystusa! w śmierci godzinie niedaj Twa pomoc człowieka nie minie!



Módl się za nami do Twego Syna,  
bo wszystko zjedna Twoja przyczyna.  
Królowo można! Ty sercem matki  
miłujesz wszystkie Twe ziemskie dziatki,  
Syn Twój, Zbawiciel całego świata,  
w pielgrzymce ziemskiej z czelem się brata.

Wspólnie z nim nęde, niedolę znosi,  
za ludzkie grzechy cierpi bez winy,  
Ojca o litość dla katów prosi,  
kiedy Go ziemskie krzyżują syny.  
Miłości święta, nieporównana!  
tyś nie ugięta, niepokonana!  
Arko przymieza ludzi i Boga,  
do szczęścia pewna przez ciebie droga.  
Lecz w świecie ginie już miłość święta...  
szatan na czeleka nałożył pęta,  
pokalał duszę, zohydził serce,  
by czeleka-proch żywot wiódł w poniewierce.

Czemuż, ach czemuż, mój mocny Boże,  
świętej miłości nie błyszczą zoseł!  
Dlaczego szatan rozpina sieci,  
a czeleka niebacznym prosto w nie lecil

Wróg prawdy—zgasic chce płomień wiary,  
ze krwi i duszy żąda ofiary;  
przed okiem czeleka migoce złotem,  
by go następnie obzucił błotem.

Jadem swęj złości ludzi morduje,  
rozluźnia mocne węzły rodziny,  
do świętej wiary nienawiść czuje,  
na dusze czyha każdej godziny.

Lecz próżno, ojciec gniewu i pydy,  
miotasz się już cię przejęła trwoga!  
już cię pokonał Baranek cichy,  
czujesz nad sobą mocną dłoń Boga.

W. Urb.

## GOSPODARSTWO.

### Jak przysporzyć pastwiska.

Na roli lekkiej, piaszczysto-szczerkowej, i o piaszczystym podglebiu, na której kilka lat temu kładziony był obornik, po żyt-nisku dwukrotnie na zimę podoranem zasiano owies i białą koniczynę na paś-nik. Owies rychlik z powodu suszy chy-bił tak, że zaledwie wróciło się nasie-nie, i to liche. Żywina nie dostanie ani ziarnka, bo nawet do siewu trzeba by kupić i płacić bardzo drogo. Ale naj-gorsza bieda, na czém z wiosną będzie się paść żywina? Potrzebuję paśnika dla czworga cieląt, które w roku ze-szłym trzymałem w obozie. Ziemię, na której zasiana była biała koniczyna, pod-orałem, i myślę na wiosnę zasiać pod drapak mieszanke z gryki, owsa i pta-szyńca. Czy nie należałoby jeszcze do-mieszać czego innego? Ile tego trzeba na mórg? I ile ma być pastwiska, aby cielęta miały na niem pożywienie, aż wyrosnie ptaszyniec po zebranem życie? Ptaszyniec myślę zasiać w życie na zie-mi dobrej, szczerkowej, o podglebiu piaszczysto-gliniastem, jesienią i na wiosnę obficie wynawożonej. Nie wiem, czy pta-szyniec można siać w pszenicy, bo tego nigdzie jeszcze nie widziałem. Na tém polu zasiałem świeżo sprowadzone żyto „petkuskie“; ziarno jego jest dość grube i o wiele dłuższe od naszego zwyczajne-go, mocno zielonkawe. Mówią, że trze-ba je o wiele wcześniej sprzątać, gdyż podobno ziarna na pniu wypadają z kło-sów. Czy to prawda, jak również i to, że żyto petkuskie daje o wiele mniej słomy? J. J.

W roku tak suchym, jak był ubiegły, 1904-ty, zwykle daje się czuć brak paszy na zimę, a także brak pastwiska na rok przyszły, gdyż posiane rośliny pastewne albo całkiem niepowschodziły, albo wszedłszy, przez suszę zniszczone zostały. W tak-kiem położeniu jest i pytający. Pragnie temu zaradzić przez zasianie gryki, owsa i ptaszyńca. Mieszanke tę chce prze-znaczyć na pastwisko dla cieląt.

Otóż trzeba wiedzieć, że jeśli idzie o wytworzenie pastwiska zaraz z wiosny,

to należy koniecznie zachować dwa na-stępujące warunki:

1) Ziemia, na której ma być posiana roślina pastewna, musi być bardzo żyzna i zasobna w pokarmy roślinne. Te-go właśnie tutaj nie będzie, bo mieszan-ka ma być zasiana na roli lekkiej, piaszczysto-szczerkowej, z piaszczystem podglebiem, nawożonej przed kilku laty. Zatem jest to rola jałowa, zapewne i bardzo jałowa, bo grunta szczerkowane, jako mocno czynne i wystawione na łatwy przystęp powietrza, prędko nawóz rozkładają. Nic więc dziwnego, że za-siany owies z białą koniczyną w roku zeszłym zupełnie chybił. Stało się to częścią od suszy, ale także z braku pokarmów roślinnych.

2) Jeżeli chodzi o przysporzenie pas-twiska, należy ziemię zasilić kainitem i żużłami Tomasa (po 5 centnarów na mórg), a rośliny wybierać takie, które rosną szyb-ko i mniej-więcej jednocześnie dojrzewa-ją. Tymczasem gryka, owies i ptaszyniec wcale się pod tym względem nie zgadza-ją, gdyż ptaszyniec wzrasta wolno i dop-iero pod jesień daje pastwisko; gryki zaś zaraz „z kry“ siać niemożna, bo do wejścia potrzebuje ciepła, a gdyby na-wet i weszła, łatwo od przymrozków u-cierpieć może; wreszcie jest to roślina mało pożywna i na pastwisko nieprzy-datna. Zamiast tej mieszaneki, radzę użyć na pastwisko sporku obhizyńskiego. Jest to roślina na grunta lekkie bardzo odpowied-nia; wzrasta szybko i już w czwartym tygodniu daje dobre pastwisko. Ale na-leży teraz, w zimie, zasilić ziemię nawo-zem. Jeśli brak obornika, to można go zastąpić nawozami sztucznymi, — kaini-tem i żużłami Tomasa.

Najwłaściwszy czas do zasiewu sporku przypada w połowie kwietnia; wcześniej siew jest niepewny, bo przymrozki noc-ne mogą mu zaszkodzić. Należy z sie-wem starać się trafić pod deszcz; ina-czej sporek długo nie wschodzi, lub wscho-dzi nierówno. Na mórg wysiewa się 8 do 10 garncy. Sporek, jak mówiłem, wzras-ta bardzo prędko. Jeśli z siewem trafi-my pod deszcz, to sporek wschodzi po ty-godniu, a po dwóch można już na nim paść cielęta. Błado-żółty kolor tej ro-sliny sprawia, że ją mało widać po zie-mi, jednak daje ona pastwisko obfite i bardzo pożywnie.

Sporek zatem, jak dopiero co powie-dziano, jest rośliną bardzo pożywną; spa-sany na zielono, nie odyma, jak koniczy-na, i jest bardzo zdrowy; ziarno zaś je-go używane bywa na lekarstwo,—rozgo-towane na klejki, uśmierza kaszel.

Kto chce mieć ze sporku ciągle młode i pożywnie pastwisko, powinien go siać w odstępach czasu, co dwa tygodnie. W ten sposób, zanim jeden kawałek zo-stanie spasiony, tymczasem drugi już wyrosnie na pastwisko. Na grunta lek-kie zatem radzę zasiać sporek na pastwis-ko. Zastrzegam tylko, aby po spasioniu kawałka pastwiska, zaraz go przyorać, i nie dopuścić do tego, by się ziarno osy-pało. Bo gdy sporek raz się w roli za-gnieździ, to później trudno go wytepić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Strzelecki.

## Listy do Gazety Świątecznej.

### Z miasta Macujamy w Japonji.

Dnia 9-go grudnia 1904 roku.

Gazetę Świąteczną 1238-mą otrzyma-łem dnia 7-go grudnia. Serdecznie dzie-kuję za nią panu pisarzowi Gazety, i pro-

szę uprzejmie, aby mi była wysyłana w dalszym ciągu. Ja w czasie bitwy na morzu dnia 14-go (1) sierpnia zo-stałem raniony i po zatonięciu naszego okrętu dostałem się z innymi do nie-woli. Ale teraz, dzięki Bogu Najwyż-szemu i Matce Bożej Nieustającej Pomo-cy, powróciłem już do dawnego zdrowia. Pozostaję wdzięczny

Gabryjel Zawisza.

### Ze Słonima w guber- nji grodzieńskiej.

Jestem zaliczony jako żołnierz zapaso-wy do 3-iej rot 118-go szujskiego pułku. Jesteśmy tu zgromadzeni z czterech po-wiatów gubernji kaliskiej: łączyckiego, tureckiego, kolskiego i wielunskiego, oraz z powiatu nowogrodzkiego gubernji mińskiej. Muszę tu jednych zapasowców pochwalić, a drugich zganić. Dziwna rzecz, że ludzie w jednakowem położeniu nie jednym oddychają duchem. Jedni się smućą, modlą na koronkach i książkach, śpiewają pieśni nabożne, zbierają ofiary na msze święte i rozsyłają po różnych parafjach; drudzy, przeciwnie, używają rozmaitych rozrywek, jakby na wesele byli zaproszeni, a co gorsza, używają słów bluźnierczych i nieprzyzwoitych. W zeszły piątek zjawił się w naszej ro-cie jakiś piekielny grajek ze skrzypka-mi i zaczął grać, a nasi zapasowcy, za-miast go wygnać, zaczęli brać się do tańca, nie zważając, że to piątek, dzień poświęcony gorzkiej męce i straszemu konaniu Chrystusa Pana na krzyżu. Od-dali się płasom myśląc, że tym sposo-bem rozwesela się w smutku, jakim ty-lu ludzi teraz jest przejętych. Niewielu wprawdzie było takich tancerzy, zaledwo szczęściu. Nie wymieniam ich, bo gdyby te słowa doszły do uszu ich rodziców, to bardzo zraniłyby ich serca, szczególnie serca matek, które wychowywały synów na ludzi bogobojnych i dbiałyby, aby jadąc na wojnę o Bogu, nie o tańcach, myśleli.

Fr. B. z pod Łęczycy.

### Z Dźwińska, twierdzy w gu- bernji witebskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chry-stus! Piszę parę słów do Gazety Świątecznej, bo mi tęskno do niej i smutno, że od czasu, jakem wyjechał z domu, to jest od Bożego Narodzenia, nie czytałem i nie słyszałem tych słów przyjemnych i rzeczy ciekawych, które się w niej mieszczą. Bardzo mi jest markotno. Ale cóż ro-bić! trudna rada! Gdybym był wiedział, że będę tu dłużej, to bym ostatniego grosza nie żałował na Gazetę, bo jej zawsze z ciekawością oczekiwałem. Stojimy tutaj już trzy tygodnie. Mielismy zaraz być odesłani na daleki wschód, ale nas zatrzymano do 26 stycznia. Jest nas tu czterech ze wsi Osuchowa w po-wiecie łuskim, gubernji radomskiej, a mianowicie: Bonawentura Lyeak, Jan Nital, Paweł Gul i Wincenty Gorczyca. A wszystkich razem zapasowych jest nas do dwóch tysięcy. Spanie nasze rozma-ite: jedni śpiją na narach, drudzy na ziemi. Życie zapasowych zupełnie jest odmienne od życia naszego w domu. Roboty niema; ludziska rozmawiają jed-ni z drugimi, a najczęściej modlą się, pieśni śpiewają, odmawiają koronkę i ró-żaniec. Smutno mi, że oddalony od brata i od całej rodziny. Brata, którego serdecznie kocham, pozdrawiam wraz z żoną i dziećmi, i żegnam się z nimi, jako też z wujem i z całą rodziną. Pro-szę czytelników Gazety Świątecznej o westchnienie do Matki Boskiej, aby nas ratowała, obroniła i powróciła do



domu. — Proszę mi wybaczyć złe pisanie, bo piszę na słomie.

Wincenty Gorczyca.

### Z Suwałk.

Wyślużywszy w wojsku trzy lata i dziewięć miesięcy, cieszyłem się, że powrócę do rodziny. Jakoż i powróciłem do rodzinnego miasteczka Koźminka. Zostałem rodziców i całą rodzinę i znajomych w dobrém zdrowiu; cieszyłem się z tego bardzo, a oni nawzajem mną się cieszyli. Ale niedługo to trwało. Dochożyły pogłoski, że zapasowych mają brać na wojnę, i wtenczas przychodziły dla mnie smutne chwile. Zaledwo przebyłem w domu dziewięć tygodni, przyszła „mobilizacja“ i znowu musiałem opuścić swoich. Pożegnałem się z Koźminkiem i wyjechałem do Kalisza. Tam byliśmy trzy dni. W wigilję Bożego Narodzenia otrzymaliśmy z rąk gubernatora podarunki—paczkę papierosów (20 sztuk), paczkę herbaty, zapafek, mydło i pół funta cukru. W dzień Bożego Narodzenia wyszliśmy z Kalisza na dworzec kolei. Tam zebrał się tłum ludzi, aby pożegnać odjeżdżających. Ze wschodem słońca pociąg nasz ruszył. Wtenczas zaśpiewaliśmy sobie pieśni na dzień Bożego Narodzenia, a ludzie na dworcu żegnali nas, powiewając chustkami. Na każdym przystanku, gdzie kolej się zatrzymywała, widzieliśmy tłumy ludzi. Ostatniej nocy pociąg nagle zatrzymał się w polu i słyszeliśmy krzyk, że wagon się pali. Wychożę, i widzę wóz oficerski w płomieniach. Spalił się cały. W trzecie święto, to jest we wtorek, stanęliśmy w Suwałkach. Zaprowadzili nas do koszar, o wiorstę od miasta. Tam rozłożyliśmy się na dłuższy postój. Z początku było nam powiedziano, że 17 stycznia wyjedziemy na daleki wschód, więc codziennie robiliśmy składki na msze św. i odsyłałiśmy do różnych parafij, każdy prosząc Pana Boga o pokój. Do spania mamy po większej części nary, niektórzy mają maty słomiane ćwierć cala grube. Przykrywamy się szynelami. Zapasowców jest tu do 14 tysięcy i coraz więcej przysyłają. My z powiatu kaliskiego w kupie jesteśmy. Jadło mamy jak to zwykle żołnierskie; czasami nam też gotują zupę grochową. Czasu wolnego mamy aż za dużo. Do kościoła chodzimy, ile razy chcemy, można i każdego dnia. Mam najbliższych towarzyszy z Koźminka: Jana Grzegorka, Juliana Lewańskiego, Józefa Buczkowskiego, Mikołaja Koperskiego i Władysława Rajcha, a prócz tego dużo znajomych. Jesteśmy wszyscy jakby bracia rodzeni. Prosimy was bardzo, drodzy spółczytelnicy, módlcie się za nami, bo nam tego potrzeba. Proście Pana Boga, żebyśmy powrócili—mężowie do swych żon i dzieci, a synowie do swych rodziców, abyśmy mogli dać im wszystkim pomoc i być im pociechą.

Pobył nasz w Suwałkach został przedłużony i mamy wyjechać dopiero 2-go lutego. Jeszcze raz prosimy was wszyscy o westchnienie do Boga za nas zapasowców, którzy mamy jechać na wojnę.

J. Magdziński.

## Nowinki telegraficzne.

### Wojna rosyjsko-japońska.

Pekin, d. 24 stycznia. (T. A. P.) Z miasta nadmorskiego Inkov, do którego w zeszłym tygodniu o mało co nie doszła konnica rosyjska generała Miszczenki

w śmiałej wyprawie po za tył wojska japońskiego, piszą do stolicy cesarskiej w Chinach, Pekinu: Na pierwszą wiadomość o zjawieniu się niedaleko od Inkov konnicy rosyjskiej, konsul japoński w tém mieście zwołał konsulów innych mocarstw na naradę, co czynić. Postanowiono utworzyć natychmiast z mieszkających w Inkov Japończyków oddział ochotniczy, złożony z 200 ludzi, a Europejczyków z żonami i dziećmi wyprawić na drugi brzeg rzeki Laohe i ukryć tam w zabudowaniach chińskiej komory celnej. Chińczyków w Inkov ogarnął wielki niepokój. Z obawy zdjęli oni chorągwie japońskie, które powiewały na ich domach. Na budynku policyjnym wywieszono chorągiew Czerwonego Krzyża. Kiedy koleją żelazną nadszedł pociąg z wezwaniem na pomoc wojskiem japońskim, którego przyjechało tysiąc ludzi, Chińczycy pełniący straż w mieście pozucili broń i uciekli. Bali się, że przyjdzie im wziąć udział w bitwie. Następnego dnia popłoch wśród Chińczyków był jeszcze większy. Część ich, żyjąca w zgodzie z Rossjanami, którzy dopiero od kilku miesięcy z tego miasta ustąpili, wyszła na spotkanie kozaków. Ale wojsko japońskie prędko naprawiło w mieście zachwiany bieg rzeczy. Niektórych Chińczyków uwięziono i oddano pod śledztwo. Konnica rosyjska odparta od stacji kolejowej Inkov, która leży o milę zgóraj od miasta, wróciła na północ. Gdyby Rossjanie wiedzieli, że w Inkov nie było wcale wojska japońskiego, i gdyby byli od razu uderzyli na to miasto, wyzwaliliby Japończykom ogromne szkody. W Inkov bowiem jest główny skład wszelkich zapasów przywiezionych z Japońji okrętami a potrzebnymi dla wojska japońskiego w Mandżurji. Zapasy te warte są 20 milionów rubli.

Tokjo, d. 21. Japończycy robią zarzut Rossjanom, że generał Miszczenko podczas odwrotu swego z pod Inkov, aby ominąć stojące na drodze wojsko japońskie, przeszedł z kozakami swoimi za rzekę Laohe, na ziemię chińską, na której obie strony, Rossja i Japońja, przyrzekły nie prowadzić wojny. Rossjanie odpowiadają na to, że nie rzeka Laohe, ale droga żelazna wiedząca z Inkov do Synmintinu (zobacz na mapie w Gazecie 1253, gdzie droga ta jest oznaczona), stanowi dopiero granicę, której Rossja zobowiązała się nie przekraczać w Chinach. Zresztą Rossja zastrzegła sobie prawo iść i dalej na zachód od tej drogi, jeśli będzie uważała za potrzebne.

Petersburg, d. 20. Generał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu, że dnia 16 stycznia aż o 3 mile na północ od Synmintinu zapuścił się oddział konnicy japońskiej na zwiady. Rossjanie zaskoczyli 5 konnych żołnierzy japońskich. W walce czterech Japończyków zabito, a piątego wzięto do niewoli.

Petersburg, d. 23. Generał Kuropatkin przysłał do Najjaśniejszego Pana przez telegraf te słowa: Przedstawiam jeszcze niektóre szczegóły wyprawy konnicy rosyjskiej pod dowództwem generała Miszczenki. Dnia 10 stycznia kozacy uderzyli na wieś w pobliżu Uewatai, którą zajmowało około półtoręj rotę piechoty japońskiej. Japończycy obwarowali się w gorzelni w środku wsi, a oddział kozaków pod dowództwem oficera Niekrasowa zsiadł z koni i podszedł do murów gorzelni. Tu oficer Niekrasow był ranny bagnetem w głowę, a potem zabity dwiema kulami karabinowymi. Tu także zabito oficera francuskiego, Burtęna (w wiadomości otrzymanej i podanej

w Gazecie w zeszłym tygodniu nazwano go Bertę). Dla wyparcia Japończyków wezwano armaty rosyjskie, które zaczęły strzelać granatami o 400 kroków. Japończycy rzucili się do ucieczki, lecz wtedy prawie wszyscy zostali porażeni szabłami, pokłuci dźwidami, lub wzięci do niewoli. Po stronie rosyjskiej poległo tu dwóch oficerów i 7 żołnierzy; ranionych zostało 7 oficerów i 33 żołnierzy. Dnia 12 stycznia na chwilę przed uderzeniem Rossjan na stację kolejową w Inkov, podchodził tam pociąg ze stacji Daszyczo, wiozący piechotę japońską. Rossjanie strzelali do tego pociągu najpierw z karabinów, a następnie z armat. Na drodze powrotnej parowóz pociągu rozbił się z powodu zepsucia drogi żelaznej przez Rossjan. W walce pod Inkov wojsku rosyjskiemu nie udało się pobiec Japończyków głównie z powodu wilczych dołów i sieci z drutu kolczastego, które Japończycy urządzili przed swoim stanowiskiem. Z oficerów rosyjskich odznaczył się najbardziej podczas szturm do tej stacji Inkov kapitan Majdel, który ostatni wrócił z pola bitwy, niosąc ranionego kozaka. Dnia 14 stycznia podczas odwrotu konnicy rosyjskiej na północo-zachód kozacy starli się z Japończykami, których dwa bataljony nadeszły z miasta Niuczwanu, i zmusili ich do cofnięcia się. W tym samym czasie drugi oddział kozacki przy pomocy armat wyparł Japończyków ze wsi poblizkiej. Część Japończyków, która wcześniej tę wieś opuściła, została wyrębana przez kozaków pod dowództwem oficera Końkowa, ranionego w tej bitwie w bok bagnetem. W ciągu całej tej wyprawy zabito 7 oficerów i 13 żołnierzy rosyjskich, raniono 32 oficerów i 237 żołnie-

\*) W każdej prawie wojnie z ostatnich lat wymyślają nowe sposoby wojowania, zabezpieczania się od nieprzyjaciela i wyzwalania mu trudności lub biedy. W wojnie Anglii z Burami, zdaje się, poraz pierwszy Burowie pod dowództwem Kronjego zaczęli bronić się od nawały sił angielskich przegradami z drutu kolczastego ukrytymi w trawie wysokości. W roku zeszłym małe oddziały Bułgarów w Macedonji walcząc z Turkami, a nie mając armat, zaczęły używać buhadef, bomb zuczanych ręką w szeregi nieprzyjacielskie. W tej wojnie Rossjanie broniąc Japończykom przystępu do Portu Artura używali często obu tych sposobów: i drutów kolczastych, i ręcznych buhadef. Wojsko zaś rosyjskie pod dowództwem Kuropatkina sposobując się do obrony przeciw Japończykom w mieście Lajonanie wymyśliło jeszcze nowy sposób obwarowania się. To, co wymyślono tym razem, przeważnie wilczymi dołami, chociaż te doły nie zupełnie są podobne do wilczych, i straszniejsze od nich. Oto robią się w ziemi doły okrągłe, u góry półtora łokcia szerokie, a do dna zwężone tak, że mają tam tylko trzy ćwierci łokcia szerokości; głębokość zaś ich wynosi sążeń. Doły te kopią się jeden obok drugiego, z taką przerwą między niemi, że człowiek może na tym kawaleczku ziemi stanąć. Za jednym zębem takich dołów zagrażających drogę nieprzyjacielowi pokopany jest bliźniutko drugi ich rząd, ale naprzemian, tak, że te dalsze doły są nie wprost za dołami pierwszymi, ale za przerwami do stawiania na nich. Potem idzie znowu trzeci rząd dołów, także naprzemian. Doły te są trawą, chróstem i ziemią tak przykryte, że ich nie widać. Gdy więc wojsko idzie zdobywać stanowiska nieprzyjacielskie, trafia na nie. Wtedy co drugi żołnierz do dołu wpada, a inni trzymają się zrazu na wiezchu ziemi, bo nogi ich trafiły na przerwę między dołami. Ale i ci, ledwo krok jeden dalej postąpią, wpadają w drugi szereg dołów. Gdyby to się kończyło na samem wpadaniu, byłoby jeszcze pół biedy, boć z dołu przy pomocy towarzyszy wygramolić się można. Ale najgorsze to, że w dnie każdego dołu jest wbity palik z ostrym u wiezchołka końcem; więc każdy wpadający żołnierz przebija się na nim, zwykle na wylot, i w strasnej męczarni życie kończy. Teraz i Japończycy nauczyli się od Rossjan wielu zębami takich dołów stanowiska swoje otaczać.



lejtant książe Światopłk-Mirski został, na własne żądanie, z powodu stanu zdrowia, zwolniony ze stanowiska ministra i pozostawiony w godności jenerała-adjutanta.

— *Dnia 2 lutego.* Dziś o godzinie pierwszej po południu stał się wypadek niebezpieczny nad kanałem zwanym Fontanką w Petersburgu. W chwili, gdy przez most na łańcuchach wiszący przechodziło wojsko konne, most się zawalił. 40 ludzi zostało pokaleczonych.

**Do Ziemi Świętej.** W Gazecie 1240 była wiadomość o zamieszanej przez czytelnika Bolechowskiego pielgrzymce do Ziemi Świętej. Obecnie otrzymaliśmy od niego z prośbą o umieszczenie w Gazecie słowa następującego:

Powołując się na to, co było w Gazecie zapowiedziane, odzywam się do tych, którzy zamierzają odbyć spólnie ze mną pielgrzymkę do Grobu Chrystusa Pana i którzy bądź już zgłosili się listownie i otrzymali odemnie odpowiedź, bądź nie zdążyli jeszcze ze mną się porozumieć. Otóż proszę, aby raczyli zastosować się do następującego planu: Wyjazd z Warszawy ma nastąpić dnia 26 marca. Dnia tego towarzysze podróży zastaną mnie o godzinie 6 po południu na stacji drogi żel. Terespolskiej. Pielgrzymi zaś z dalszych okolic udać się do Odessy. Tam będzie 3-dniowy przystanek dla wyrobienia paszportów. Do uzyskania paszportów trzeba mieć tak zwaną kwalifikację, którą mieszkańcy wsi wezmą ze swego urzędu gminnego, mieszkańcy zaś miast z magistratu. Żądać kwalifikacji do Azji, do Ziemi Świętej na „modlitwę” czyli modły. Kwalifikacja musi być poświadczona przez naczelnika powiatu, urząd żandarmski i miejscowego gubernatora. Z temi dowodami poddani rosyjscy mają prawo dostawać paszport za cenę 5 rubli. — Nadto potrzeba, aby każdy miał od swego proboszcza świadectwo w języku łańciskim, jako jest katolik i pielgrzym. Po uzyskaniu paszportów wyjedziemy z Odessy mozem do Konstantynopola, a ztamtąd dalej, zatrzymując się w wielu miastach nadmorskich, aż do Jafy. Z Jafy pojedziemy już drogą żelazną do Jerozolimy. Na miejscu będą takie objazdy: w Jerozolimie: kościół wspaniały Grobu Chrystusowego, góra Golgota, miejsce znalezienia trzech krzyży, wieczernik, góra Oliwa, z której Pan Jezus do Nieba wstąpił, ogród Getsemański czyli ogródec, gdzie Pan Jezus był na męki pojmany, grób Matki Boskiej, a wkońcu 14 stacyj, które są w każdy piątek uroczyste z procesją obchodzone z placu Piłata po ulicy Bolesnej, prowadzącej do Grobu Chrystusa; następnie Nazaret, odległy od Jerozolimy mil 20, Betlejem o 8 wiorst, Puszcza S-go Jana o 2 mile, rzeka Jordan o 8 mil, moze Martwe (po drodze wstępuje się na górę, gdzie Chrystus Pan 40 dni pościł), Betańja, gdzie grób Łazaza. Miejscowości te objeżdża się na osiołkach. Są to wszystko miejsca pamiątkowe, zwiedzane zwykle przez pielgrzymów z całego świata. I my też przy pomocy Bożej mamy zamiar iść w ślady ludzi pobożnych. Zatem kto ma ku temu odpowiednie zasoby i dęci, niech się z nami wybiera i niech się zastosuje do podanych wyżej wskazówek. Adres mój: Piotrków, ulica Starostwo, dom Pielusińskiego.

Brat w Chrystusie Ignacy Bolechowski.

## Nowinki telegraficzne.

### Wojna rosyjsko-japońska.

*Mugden, d. 26.* Japończycy w tych dniach strzelają z armat do wzgórza z dziwem czyli Putiłowa, koło którego są przednie strażnice środkowej części wojsk rosyjskich. — Na wschodnim końcu wojsk Japończycy rzucili się w poniedziałek 23 stycznia na oddział rosyjski stojący we wsi Cichenczenie. Wyparłszy ztamtąd Rossjan, Japończycy zajęli wieś Sundun.

Z doniesień jenerała Kuropatkina do Jegero Cesarzkiej Mości przysłanych:

We środę dnia 25 stycznia zachodni koniec wojsk rosyjskich rozpoczął napad na stanowiska Japończyków również na końcu zachodnim, w okolicach wsi Sandepu, która leży blisko rzeki Hunu, nieco dalej niż o milę na południe od miasta

Czantanu. (Zobacz na rysunku w Gazecie 1255 z zaprzeszłego tygodnia, gdzie leży Czantan.) Zrana przed świtem wojsko zajęło bez wystzału wieś Hajdatożę (na wschodzie od Czantanu), a znajdujących się w niej Japończyków wykuło bagnetami. Pod wieczór wojska doszły do wsi Hejgovtaju, o milę na południo-wschodzie do Sandepu. Japończycy bronili tej wsi zawzięcie przez kilka godzin, zanim ją cała wojsko rosyjskie zajęło. Konnica rosyjska jenerała Miszczenki walczyła w tym dniu z dwoma pułkami konnicy japońskiej, które cofnęły się szybko. W tym dniu wzięto około stu jeńców. Nazajutrz, we czwartek, inna część wojska na tymże zachodnim końcu usiłowała zdobyć wieś Sandepu i po zażartej walce we czwartek wieczorem do niej wtargnęła.

Z doniesień jenerała Sacharowa. Siły rosyjskie, które we środę 25 stycznia poszły na przód, na Japończyków, składały się z dwóch części: jedna poszła na wieś Sandepu, a druga zawaładnęła wsią Hejgovtajem. We czwartek wieczorem zajęto Sandepu. Ale Japończycy siedzieli pod tą wsią w silnym obwarowaniu i walili z armat w wojsko rosyjskie, nie dając mu spokoju. Obwarowania tego zdobyć nie zdołano, a wieś paliła się. Więc tegoż wieczora wojsko rosyjskie z Sandepu odeszło. W tymże czasie była bitwa o 6 wiorst na południu od Sandepu, gdzie Rossjanie uderzali na wsie Sumapu i Paociao. O północy na piątek Sumapu zostało zdobyte. Jazda rosyjska walczyła o dwie wiorsty dalej jeszcze na południo-wschodzie, w okolicy wsi Siujerpu i Landungov. Jedna sećina tej konnicy pobiła kompanję piechoty japońskiej, przyczem wzięto stu jeńców. Japończykom też idącym na pomoc tej kompanji zadano duże straty strzałami z armat.

Sachetun, d. 29 stycznia. (T. Ag. Pet.) Wojsko rosyjskie starając się zdobyć we czwartek wieś Sandepu utraciło zabitych i ranionych 1 tysiąc i 6 set żołnierzy, oraz 200 oficerów. Zajawszy tę wieś i potem ustąpiwszy z niej, wojsko to zaczęło na nowo z daleka strzelać z armat w obwarowania Japończyków pod tą wsią. Inna wieś, Sunapu, co dalej na południu od Sandepu leży, była najpierw cały dzień ostzeliwana z armat rosyjskich, i dopiero po takim ogniu została zdobyta nocą bez żadnego już wystzału, tylko bagnetami.

Tokjo, d. 29. Urzędownie donoszą, że w tych dniach ku środkowi i prawemu czyli wschodniemu końcowi wojsk japońskich w Mandzurji koło rzeki Szahe zrzadka tylko strzelały armaty rosyjskie. Armaty japońskie nie odpowiadały im. W sobotę niewielkie natarcia Rossjan zostały wszędzie odparte. Na zachodnim końcu oddział japoński pokonawszy Rossjan zajął w piątek 27-go stycznia wieś Landungov. Inny oddział Japończyków, będący pod Hejgovtajem, starał się zająć tę miejscowość. Jeszcze inny oddział wyparł pułk piechoty i dwa pułki jazdy oraz 12 armat rosyjskich ze wsi Siujerpu, co leży o milę na południu od Hejgovtaju.

Od jenerała Kuropatkina doniesienie do Najjaśniejszego Pana z dnia 29 stycznia:

W piątek 27 stycznia zrana część wojska rosyjskiego w okolicy Hejgovtaju zaczęła strzelać do cofającego się ztamtąd na południo-zachód oddziału piechoty japońskiej. Japończycy jęli z pod ognia uciekać. Wojsko rosyjskie popędziło za nimi i odbierało im wioski będące po drodze. W ten sposób zaraz po południu wojsko doszło do wsi Landungov, o dobrą milę na południo-wschodzie od Sandepu. Pokazało się jednak, że w Landungov

siedzi większy oddział japoński i ma armaty. Podczas bitwy tutaj Japończycy zaczęli napadać na Rossjan, i jedną z baterij armat rosyjskich wzięli w krzyżowy ogień swoich armat. Więc pułk konnicy rosyjskiej popędził zapamiętałe na japońskie armaty i na łańcuchy piechoty. Ale tym sposobem jazda ściągnęła na siebie strzały armat i karabinów. Ku pomocy Rossjanom walczącym pośpieszyło więcej wojska, i pod jego obroną oddziały wysunięte na przód zaczęły się w tył cofać.

W sobotę 28 stycznia Rossjanie uderzyli na wioski Santajczy i Labataj, położone na wschodzie od Sandepu. Wpierw już obwarowania tych wiosek zburzono, a Japończyków w nich osłabiono mocnym ogniem armat. Wieś Santajczy zdobyto całą, a Labataju więcej niż połowę. Wojsko biło się doskonale; straty niewielkie. Gdy się ściemniło, te oddziały rosyjskie spełniwszy zadanie zostały cofnięte do wsi Huandy. Japończycy ich nie ścigali.

Tokjo, d. 29. Ojama, wódz naczelny nad wszystkimi walczącymi wojskami japońskimi, donosi, że korpusy drugiego wojska rosyjskiego pod dowództwem jenerała Grypenberga, znajdujące się w Mandzurji na zachodnim końcu, rozpoczęły szybki pochód z północy na południe po zachodniej stronie od rzeki Hunu. Jeden z tych korpusów poszedł we środę z miasta Czantanu nad tą rzeką do Hejgovtaju. Nazajutrz, we czwartek dnia 26 stycznia, wyruszyli też na przód i Japończycy. W piątek i sobotę obie strony na tym zachodnim końcu, a raczej teraz na południowo-zachodnim, walczyły ze sobą. Drugie wojsko rosyjskie, jenerała Grypenberga, miało widocznie od tamtej strony okrażyć Japończyków, zając im tyły i zburzyć drogę żelazną idącą od Portu Artura, zanim przyjdzie ztamtąd wojsko japońskie jenerała Nogiego.

Doniesienie jenerała Grypenberga przez Najjaśniejszego Pana otrzymane:

Korpusy Drugiego Wojska rosyjskiego w Mandzurji zaczęły we środę dnia 25 stycznia nacierać na zachodni koniec wojska japońskiego. W pierwszym dniu pochodu zostało zdobytych pięć wiosek obwarowanych. Uczciogocze (nie czytacie tutaj liter cz tak, jak cz, bo każdą z nich w chińskich słowach trzeba wymawiać z osobna), Czytajcze (nie zaś Czytajcze), Mamykaj, Hajlotoza i Hejgovtaj. Przed samą północą po strasznej bitwie trwającej od rana tegoż dnia, zdobyta została mocno obwarowana wieś Hejgovtaj. We czwartek zajęliśmy okopane też wioski Santajczy i Labataj na wschodzie od Sandepu położone. Wsi Sandepu nie zdołaliśmy zdobyć, ponieważ w piątek 27 stycznia Japończycy doczekali się pomocy i odłą sami zaczęli nacierać. Wzdłuż całego frontu wojska od Hejgovtaju do Sandepu wzięła całe dwa dni zażarta bitwa. Napady nieprzyjaciela były odparte. Bohaterstwo wojska w bitwach od dnia 25 do 28 stycznia było ponad wszelkie pochwały. Ranieni zostali jenerałowie Miszczenko i Kondratowicz, lecz życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo. Duch wojska wyborny.

Tokjo, d. 30. Urzędowo donoszą o odparty dwa razy w sobotę wieczorem (czy nie w piątek raczej?) napadach Rossjan na Japończyków pod wsią Landungov. Japończycy zdobyli wieś położoną o trzy wiorsty na północy od Hejgovtaju. Rossjanie z Hejgovtaju dwa razy rzucali się na Japończyków, lecz byli odparci. W niedzielę Japończycy weszli do Hejgovtaju, Rossjanie zaś odeszli na zachód za rzekę



Hun. W sobotę było też kilka uderzeń wojska rossyjskiego na Japończyków pod wsiami Szczęba i Lidadżyntunem, lecz wojska te odeszły. Były w tych bitwach czynne korpusy wojska rossyjskiego: 8-my korpus, 10-ty, 1 (pierwszy), oddziały piechoty i jazdy z innych korpusów, i dywizja jazdy Miszczenki.

*Sachetun, d. 29.* (Tel. Ag. Pet.) W sobotę jazda generała Miszczenki pomyślnie walczyła na południu od wsi Sandepu koło rzeki Hunu. Sam Miszczenko i sześciu oficerów są ranieni; żołnierzy zabitych, ranionych i przypadłych jest 109. Japończyków 30 wzięto do niewoli. We środę i czwartek w walkach pod Sandepu padło oficerów zabitych 8, ranionych 25, żołnierzy zabitych 63, ranionych 611. Generał Kondratowicz i podpułkownik Andrejew są lżej ranieni. W bitwach przez te cztery dni, od środy do soboty, straty w szeregach rossyjskich wynoszą 10 tysięcy ludzi. Straty Japończyków są też bardzo znaczne, bo 5 tysięcy ludzi. Z tej liczby trzystu dostało się do niewoli.

*Od generała Kuropatkina* doniesienie Najjaśniejszemu Panu z dnia 31 stycznia:

W poniedziałek (30 stycznia) armaty rossyjskie z powodzeniem strzelały do wsi Sandepu i spaliły ją. Z balonu wzniesionego było widać, jak część Japończyków wysuwała się z tej wsi. Armaty do wojska japońskiego idącego drogami strzelały. W sobotę Japończycy przez cały dzień mocno strzelali z armat do wsi Hejgovtaj i Tovpao, a wieczorem od godziny 10 do 12 cztery razy rzucali się na nie, lecz byli odparci. Dopiero o godz. 2 w nocy wojska rossyjskie z wyższego rozkazu porzuciły te miejscowości.—Oddział jazdy rossyjskiej wyjechawszy na wywiady doszedł był do kolei żelaznej o 12 wiorst na południe od Laojanu i popsuł ją.

*Sachetun, d. 2 lutego.* Nocą z ostatniego dnia stycznia na pierwszy lutego Japończycy doszli do wsi Czantanhenu, która jest przedmieściem Czantanu, tylko rzeką Hunem od tego miasta oddzielona. Zdobyli tę wieś, ale niebawem wojsko rossyjskie z Czantanu wyparło ich z tamtąd. Potem wieś ta kilka razy przechodziła z rąk do rąk. Zabitych i ranionych w tej walce jest dotąd po stronie rossyjskiej 300 ludzi.

Od dnia 25 do 29 stycznia w tej okolicy Mandzurji, na zachodnim końcu wojsk walczących, między rzekami Szahe i Hunem, było bitew kilka, a może kilkanaście w różnych miejscach; ale w krótkości nazywają je wszystkie razem jedni bitwą pod Sandepu, a drudzy—bitwą pod Hejgovtajem.

Mrozy w tych dniach dochodziły do 20 stopni i więcej; były zamiecie śnieżne. Bitwy odbywały się na mrozie i śniegu, nawet w czasie zadymek, które nie dawały zdaleka nic widzieć. Na równi z pułkami sybirskimi biorą w tych bitwach udział i świeżo przybyłe z Rosji europejskiej oddziały drugiego wojska w Mandzurji.

*Tokjo, d. 27.* Statki japońskie złapały i odprowadziły do swego kraju kupiecki okręt austriacki „Burma“ napelniony węglem kamiennym wiezionym do miasta Władywostoku. Donoszą podobnie i o okręcie austriackim zwanym „Palma“. (Niewiadomo, czy to mowa o dwóch okrętach, czy o jednym, którego nazwa została raz przekrecona.) W sobotę znów Japoń-

czycy zabrali amerykański okręt „Dolar“ wiozący do Władywostoku żywność rozmaita dla wojska i paszę dla koni. Zabraną też został przez Japończyków okręt handlowy angielski z towarami wiezionymi z Ameryki, a uważanymi przez Japońców za przemysłowe wobec wojny.

*Władywostok, d. 30.* Duży okręt wiozący węgiel kamienny rozbił się niedaleko od Władywostoku.

*Czyfu, 29 stycznia.* Przyplłynęły tu dwa żaglowe statki chińskie z Portu Artura. Przywiozły one z tamtąd mieszkańców tego miasta, którzy przetrwali w niem cały czas oblężenia nie wtrącając się do wojny. Są to same prawie kobiety i dzieci. Lecz w drodze na morzu zaskoczył ich taki mróz, że wszyscy prawie na śmierć pomarзли; zeszywniałych i zbielejących, bez oznaki życia, dowieziono do lądu. Tu dopiero ratunek lekarski przywołuje ich z wielką ostrożnością do życia.

*Sachalin* (jest to duża wyspa w Azji na wschodzie od Syberji, blisko lądu, a na północy od Japońji. Należy ona do cesarstwa Rosji i odbywa się na niej kara ciężkich robót zarówno dla zbrodniarzy, jak i dla przestępców politycznych. Obecnie z powodu wojny skazańcy są tam od ciężkich robót uwolnieni i użyci do strażnicy, która ma pilnować tej wyspy, aby nią Japońca nie zawładnęła), *dnia 27 stycznia.* Poczta na Sachalin tylko raz na tydzień przychodzi. Przewóz jej i wogóle jazda teraz, w zimie, odbywa się zapomocą psów (których po kilka, jeden za drugim, do niedużych sanek zaprzęgają). Z Syberji na Sachalin przejeżdżają po zamarłym morzu. Z powodu wojny i utrudnionego dowozu od lądu i morzem, brak tu teraz wielu rzeczy do życia potrzebnych, a najbardziej lekarstw i mąki żytniej. Za pud mąki płać 3 ruble, czyli po pół złotego funt; pud mięsa kosztuje 10 rubli.

**Ze Szlązka w Królestwie Pruskiem.** *Wrocław, d. 27.* Ustanowiony został we Wrocławiu niemiecki bank ziemski dla Szlązka. Założono go dla wykupowania ziem na Szlązku z rąk rolników polskich, aby jak oddawać na długoletnią spłatę Niemcom, a tym sposobem na Górny Szlązk ludność niemiecką na miejsce polskiej sprowadzać. (Jest to jedna z odpowiedzi niemiecko-pruskiej na hałaśliwe postępowanie takich ludzi, których zasadą jest: byle jak robić, byle jak pisać, aby tylko jak najwięcej hałasu pod pozorem drogiej hasel sprawić. Ludzie ci zwykle mało na tém sami tracą, a częściej grubo zarabiają; traci zaś w straszliwy sposób na ich postępowaniu ogół i jego przyszłość. Zasada ludzi rostopnych i prawdziwie ogółowi oddanych jest wręcz przeciwna tamtej.)

## Odpowiedzi.

P. Różański Józefie. Dla sprawdzenia, czy syn Pani jest w niewoli u Japończyków, należy napisać do niego list (po polsku), na kopercie nakreślić adres dokładnie według wzoru podanego w Gazecie 1248, u dołu zaś koperty, oddzieliwszy kreską, napisać wyrazy „De la part de“ (to znaczy „od“) i wyszczególnić swoje imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, najbliższą pocztę, i nazwę gubernji. List ten w Japońji albo doręcza jeńcowi, który w takim razie sam odpowie, albo, nie znalazłszy wskazanego jeńca, odeśle list napowrót według podanego adresu.

W. Ks. Marcinowskiemu J. Adres kościelnego: Jan Giera w Wiktorynku przez Wołomin.

P. Pennie J. Z fabryki Skoryny na Pradze pod Warszawą.

P. Patejowi. W składzie towarów kolonialnych Fuksa w Warszawie, przy ulicy Miodowej.

P. Bryzikowi Sew. Kancelarja Obrona już nie istnieje. Na odpowiedź prawną trzeba poczekać; nie może być tak prędko udzielona. Niema takiej farby żółtej, któraby bżegom książek nadawała taki połysk jak pozłota.—Dwa znaczki pocztowe po 7 kop. pozostają u nas do rozpozadzenia.

P. Chomiczowi K. [We Lwowie „Bartnik“, w Warszawie „Pszczelaz i Ogrodnik“.

ś. † p.

### BARBARA z KOSMULSKICH GRUDZIŃSKA,

przeżywszy lat 89, zasnęła w dniu 2 stycznia śmiercią sprawiedliwych. Wychowawszy dzieci tak, że dwóch synów i wnuk zostali wzorowymi kapłanami, przeniosła się do wieczności po zapłatę, na którą niewątpliwie zasłużyła pobożnym i uczciwym życiem. Pogrzeb jej odbył się na cmentarzu parafjalnym we wsi Dzierażni w dekanacie Pińczowskim, gdzie starszy jej syn, ksiądz Józef Grudziński, jest proboszczem od lat 30-tu. Pokój jej zacnej duszy! G. Zajac.

## Ceny w Warszawie.

Na rynku sienio-zbożowym Witkowskiego, dnia 3 lutego.	Płacono		Żądano	
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Pszemica (kozec 242 f.)				
wadiwa ..				
pstra i wilg.				
biała . . . .			5 80	6 —
wyborowa .			6 10	6 30
Żyto (kozec 232 f.)				
wadiwe ..				
średnie . . .				
wyborowe .				
litewskie . .			4 65	4 85
Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni	3 40	3 50		
wyborowy . . . . .				
Rzepak zimowy (210 f.) . . .				
Groch (kozec 260 f.) . . . . .				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec) . . . . .				
Siano (pud czyli 40 funtów)			70	77
Słoma (pud czyli 40 funtów)			30	35

Na skutek odezwy z Goworowa w Gazecie 1253, do Ks. Proboszcza tej parafji zgłasza się listownie wielu piekarczy chześcjan. Otóż zawiadamia się wszystkich, którzy się zgłosili lub zamierzają się zgłosić, że w Goworowie osiadł już piekarczy chześcjanin.

### 50 RUBLI NAGRODY

otzyma ten, kto wskaże, gdzie się znajdują konie, wolant i uprząż posrebrzana, skradzione w Lubaniu (powiat niezawski) w nocy z 13 na 14 stycznia. Konie gniade: wałach, 8 lat, z małą gwiazdką na czole; i klacz, 7 lat, z większą gwiazdką i kreską na nosie; wzrost: około 2 arszynów i 3 werski. Uwiadomić proboszcza parafji Lubania, przez Waganiec, w gubernji warszawskiej. 3010\*

### CENNIK NASION

składu **WAĆŁAWA TAŃSKIEGO**, w Warszawie, ulica Widok, liczba 3. Wysyła się na żądanie bezpłatnie. 3013\*—2—1

Spzedam na dział albo w całości

## cztery włóki ziemi

z olszyną i pastewnikiem bez budynków.

Zgłaszać się prozę do Zaządu Dóbr Grodziska, poczta Sokołów, w gub. siedleckiej. 3012\*

**CHORZY NA OCZY** znajdują poradę w **WARSZAWIE**, przy ulicy **SENATORSKIEJ**, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy **Doktora KĘPIŃSKIEGO**. Opłata za poradę 50 kop. 2484\*—53

Redaktor i wydawca **Konrad Prószyński**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Января 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządem T. Jankowskiego.